GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice

Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wirkowice, dwudziestolecie międzywojenne, żniwa, żyto, pszenica, sierp, kosa, młócka, cep, proso, śpiewy, piosenki, dożynki

Żniwa

W żniwa nie było ani żniwiarek, ani kosiarek, tylko były sierpy. Sierp był nazębiony, półokrągły, na trzoneczku i tymi sierpami tylko żęli, i kosy [były]. To żyto żęli sierpami, u rodziców moich to żyto było ścięte sierpem, a pszenica już nie była sierpem, tylko kosą. Kosił tato, zrobił taki kabłąk na kosie, kabłąk był ze szmaty zrobiony, żeby kłoski nie leciały, tylko jak zamachnął się, kosił, to ta płachta położyła to zboże na zboże. I to kobiety pozbierały. Pszenica była koszona kosą, jęczmień, owies kosą, ale żyto to nie, żyto rosło wysokie i to tylko sierpami. Skosiło [się], w snopki [powiązało] i po dziesięć [ustawiało]. O, jakie ładne dziesiątki popostawiane, dziesięć snopków w jeden dziesiątek i to pod rząd, jak u nas był cały zagon żyta, to pod rząd postawiane równiusieńko te dziesiątki i jeszcze robione były czapki na to żyto. Przewróciło się snopek, kłoski do góry i pomału rozkładało się tak, że się zrobiło taką czapkę i potem na ten dziesiątek się narzucało. To później, jak był deszcz, nie zmokły te dziesiątki, bo po tej czapce ściekała woda. Tak że te dziesiątki stały, w dziesiątkach wszystko było. No i to wtenczas na wóz i do stodoły. I to w stodole się układało w zapolach jedno przy drugim. To u nas jedno zapole to było żyto, drugie zapole była pszenica, na sianie tam jeszcze jęczmień i owies. I to potem trzeba było młócić w zimie cepami. Cepami młócili, takie dwa kije i bijak taki do kija przyczepiony na skórze, w środku łączyła taka skóra ten bijak z tym trzonkiem. I tak się biło to zboże, jak było dwóch, to we dwóch młócili, jak był jeden, to jeden. I tak o, młócili z jednej strony snopek, z drugiej strony snopek, a potem rozwiązali i od środka młócili. To było pracochłonne, żeby wymłócić ziarnka z tego snopka. To dwa snopki kładli kłoskami do środka i tak to bił, mój tato to bidny, chłop nie miał spoczynku, cała zima, bez przerwy nade łbem ten bijak i tak tłukł to. Kieraty, maszyny były, tata dopiero kupił kierat, maszynę i dopiero konie zaprzągł i to dopiero w maszynę się wkładało, ale to już wychodziła słoma targana. A tam z tyłu już na stertę odgarniali, jeden odgarniał grabiami, potem dalej jeszcze wytrząsał widłami, żeby te ziarnka tam wytrząchnąć. I dopiero na stertę

szła ta słoma. A to trzeba było później wymłynkować, nawet nie mieli młynka ludzie. Mój tatuś to był taki, że sam zrobił młynek, kiedyś tu byłam, to patrzę się, za oborą leży kawałek młynka. Mówię do Darka: „Daruś, ty wiesz, co to jest?”, a Daruś mówi: „To młynek”, a ja mówię: „Patrz, to tata mój robił ten młynek”. Sypało się, rowków było trzy czy cztery i korbą się kręciło, a tam się telepało. I to czyste zboże leciało, i poślad leciał, w drugim poślad, w jednym czyste zboże. Zanim to doszło do worka, żeby to w worek [zapakować], jakie to pracochłonne było. Nawet proso, teraz to proso opylą i już nie ma chwastów, a kiedyś proso się siało, to trzeba było plewić, tak iskać z chwastu. Potem wyżęliśmy rękami proso, już nie kosą, tylko rękami i tatuś wymłócił. I z tych kiści robiło się pędzle na bielenie domu, z tego prosa, tymi pędzlami się bieliło domy. Nie było ani szczotek, ani czego tylko to. Bielacze [się to nazywało], bo to bieliło się. Te ziarnka z prosa po chlebie w piec się pchało, wysuszyło się, a potem takie stempy były. Stempa wykuta była z lipy i bijak, i tam się sypało to proso i tak się tłukło tym bijakiem, żeby ubić, żeby kasza była. Jaka to droga kasza była, ale jaka to była smaczna kasza. I pierogi się piekło, i kaszę się gotowało, wszystko. To bardzo pracochłonne było wszystko, na cały rok [musiało wystarczyć], musiało wystarczyć to zboże na mąkę we młynie, na chleb, bo przecież nikt chleba nie kupował.
Z panieństwa to miałam ulubione miejsce u Sidora, u Pauliny, bo ona dużo śpiewek umiała, rozmaite śpiewki. To aby wieczór, po obrządku, to już my u Sidora. Polecieli do Pauliny, ale Sidorek się nie złościł, śmiał się, bardzo lubił śpiew. Pauliny teściowa piosenek umiała [dużo], ona mieszkała przy folwarku, to ci dworscy jak robili na polu, to śpiewali takie żniwne piosenki rozmaite i ona to samo wszystko umiała, każdą piosenkę od niej musiałam [się nauczyć] i jak to szło do głowy, ja jeszcze do dziś pamiętam niektóre piosenki jej.
A to jak u nas [żniwa były], to żniwaki żęły, skończyły już pole, uwiły dwa wianki, dla mamy i dla taty, ze zboża z kwiatów. I w wieczór oni szli do domu i śpiewali pieśni: „Na podwórzu kałuża, nasza gospodyni jak róża. My panu wieniec na kołek, a pan nam wódki na stołek”. Takie różne przyśpiewki [śpiewały] te żniwaki, co u nas żęły. A tata potem na wieczór przywiózł beczkę piwa, takie dziesięciolitrowe beczułki piwa, wódki, kiełbasy, mama ugotowała tam jakieś kapusty. Robiliśmy takie dożynki tym ludziom, co całe żniwa żęli u nas. I to co rok. Ooo, jak oni do nas pięknie lecieli do żniwa, bo wiedzieli, że tu będą dożynki. Było gospodarzy takich dużych [trochę], ale nikt dożynek nie robił, tylko mój tata. On sobie po prostu zjednał tak, że na drugi rok to już sami przylecieli, że kiedy tam już Parol zaczyna żąć, to już do żniwa. Sześćdziesiąt kup żyta było u nas, to było wszystko wyżęte sierpem, a czterdzieści pięć było kup pszenicy u nas na polu, to było ponad sto kup, bo potem jeszcze jęczmień doszedł, owies. Jęczmienia tatuś dużo nie siał, ze dwanaście arów, bo to z jęczmienia kaszę jęczmienną tylko robił, no i tam jakaś śrutówka dla świni. Ale żyto i pszenica to były na pierwszym miejscu.

Data i miejsce nagrania	2019-09-24, Wirkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"